

Janusz Rokicki w wiślańskiej Alei Gwiazd

Data publikacji: 28.07.2009 13:56

26 września na pl. Hoffa w Wiśle zostanie odsłonięta kolejna tablica w wiślańskiej Alei Gwiazd Sportu. Dokona jej znany kulomiot, wicemistrz paraolimpijski z Aten Janusz Rokicki. Tablica z jego nazwiskiem znajdzie się tuż obok „gwiazdy” Adama Małysza.

- Jak Pan odbiera fakt, że tablica z Pańskim nazwiskiem znajdzie się w Alei Gwiazd Sportu w Wiśle?

- Jest to dla mnie bardzo wielkie wyróżnienie. Nie spodziewałem się, że dojdzie do takiej sytuacji, w której integracja posunie się tak bardzo do przodu, że będę miał w Alei Gwiazd Sportu swoją tablicę, obok takiego mistrza jak Adam Małysz. To świadczy, że moje starty i wyniki zostały dostrzeżone. Na pewno jest to dla mnie jako sportowca sukces, ale również chcę podkreślić, że podjęcie takiej decyzji przez wiślańską kapitułę to miłowy krok w integracji środowiska sportowego i na pewno wpłynie na pozytywnie na promocję sportu niepełnosprawnych w Polsce.

- Uprawia Pan bardzo trudną dyscyplinę sportu. Czy czerpie Pan z tego tytułu jakieś profity finansowe?

- Niepełnosprawna osoba może wyżyć z uprawiania sportu, ale pod pewnymi warunkami. Po pierwsze trzeba należeć do ścisłej światowej czołówki, a konkretniej zdobywać medale na ważnych imprezach sportowych, rangi mistrzostw Europy, mistrzostw świata bądź Igrzysk Paraolimpijskich. Wtedy otrzymuje się stypendium z Ministerstwa Sportu i wtedy można spokojnie skupić się na treningach i przygotowaniach do kolejnych imprez. Ja takie stypendium otrzymywałem do ubiegłego roku, do czasu Igrzysk Paraolimpijskich w Pekinie, gdzie niestety nie udało mi się zdobyć medalu, gdyż zająłem najbardziej pechowe dla sportowca czwarte miejsce. Po drugie trzeba mieć sponsora a pozyskanie takiego jest trudne, gdyż sport osób niepełnosprawnych jest traktowany jako sport drugiej kategorii i cieszy się małym zainteresowaniem mediów za co w dużej mierze odpowiadają władze Polskiego Komitetu Paraolimpijskiego.

- Co Pan ma na myśli?

- Jesteśmy słabo rozreklamowani, bo Polski Komitet Paraolimpijski słabo informuje media o odbywających się zawodach osób niepełnosprawnych. To przekłada się na brak sponsorów i co za tym idzie brak pieniędzy, gdyż potencjalnym reklamodawcom nie opłaca się dotować sportowców i imprez, których nie relacjonują media. Ja sam osobiście staram się informować dziennikarzy o zawodach, poprzez pocztę elektroniczną czy telefon. Innym problemem są stypendia. Przykładowo, zawodnicy występujący w normalnych Igrzyskach Olimpijskich są objęci stypendium nawet jak zajmą ósme, punktowane miejsce. Dzięki temu przez kilka lat mogą spokojnie przygotowywać się do kolejnych zawodów. Ja zająłem w Pekinie czwarte miejsce i teraz nie mam nic, żadnej pomocy finansowej. A przecież moje treningi nie różnią się praktycznie niczym od treningu w pełni sprawnego kulomioty. W Polskim Komitecie Paraolimpijskim od lat zapewniają nas, że sytuacja się zmieni, ale nikt w tej sprawie nic nie robi. Być może sytuację nieco zmienią najbliższe mistrzostwa Europy w lekkiej atletyce osób niepełnosprawnych, które mają odbyć się w Bydgoszczy. Gdyby tam udało mi się zdobyć medal, wtedy ponownie otrzymałbym stypendium, ale ciężko jest przygotowywać się do zawodów jednocześnie pracując.

- Jak Pan godzi pracę z treningami?

- Pracuję w firmie „Domena”, która bardzo mi pomaga. Choć mój trener Zbigniew Gryźboń był załamany faktem, iż muszę iść do pracy, by zarobić na utrzymanie, to muszę przyznać, że lubię swoją robotę. Kłopot w tym, że po nocnej zmianie trzeba będzie pójść na ciężki trening, który nie jest wtedy efektywny.

- Czy zarobki starczą na przygotowania i treningi?

- Jakoś sobie radzę, ale jest bardzo ciężko, zwłaszcza od momentu kiedy wycofał się z finansowania sponsor strategiczny firma „Mokate”. Na odżywki, dojazdy na treningi i inne sprawy związane z uprawianiem sportu miesięcznie wydaję około 800 złotych. Dla mnie to spora kwota. Pomaga mi również MOSiR Cieszyn, który udostępnia obiekty i sprzęt oraz pokrywa koszty dojazdu na zawody. Trzeba jednak pamiętać, że do osiągnięcia dobrego wyniku na Igrzyskach Paraolimpijskich, czy zawodach rangi mistrzowskiej, potrzebne jest dużo pracy i pieniędzy. Kiedyś było łatwiej, gdyż zawody osób niepełnosprawnych przypominały pikniki sportowe. Teraz sytuacja się zmieniła, jest to już sport wyczynowy a stawka zawodników znacznie się wyrównała a poziom podniósł do góry. Ja cały czas poprawiam swoje rezultaty, ale rywale też nie śpią. Powtórzę jeszcze raz, sport osób

niepełnosprawnych to już nie jest zwykła rehabilitacja i zabawa, ale jest to sport wyczynowy i do niego trzeba podejść profesjonalnie. Niestety nie idzie to wszystko w dobrym kierunku, co pokazały Igrzyska Paraolimpijskie w Pekinie, gdzie Polska zdobyła mniej medali niż cztery lata wcześniej w Atenach. A może być jeszcze gorzej, gdyż świat poszedł naprzód i traktuje sportowców niepełnosprawnych na równi z pełnosprawnymi. My jesteśmy w tych kwestiach daleko w lesie.

- Czy zawodnicy starają się, by poprawić sytuację?

- My cały czas walczymy o lepsze warunki, ale przypomina to bicie głową w mur. Odkąd trenuję sport działacze obiecują, że będzie lepiej i że znajdą się pieniądze na stypendia również dla zawodników, którzy znajdują się w ścisłej światowej czołówce, a nie tylko dla medalistów. Ale patrząc na tempo prac działaczy, a raczej ich brak, wątpię czy dożyję takiej sytuacji. Ja rozumiem, że sport uprawia się dla przyjemności, ale startując w poważnych zawodach i regularnie trenując każdy liczy również na to, że trochę grosza zarobi. Zwłaszcza gdy osiąga bardzo dobre wyniki.

- Ma Pan swoją stronę internetową. Skąd pomysł, by założyć własną witrynę w sieci?

- Strona ma promować naszych zawodników i dyscyplinę sportu. Jak pokazują statystyki i licznik adres www.rokicki.cieszyn.pl odwiedzają ludzie z całego świata. Można tam znaleźć wiele informacji o zawodach i wynikach sportowców niepełnosprawnych.

Rozmawiał: Łukasz Bielski